CZASOPISMO

ZWIĄZKU UMYSŁOWYCH PRACOWNIKÓW KOLEJOWYCH

ORGAN LIGI SŁOWIAŃSKICH URZĘDNIKÓW KOLEJOWYCH

ROK X. ZESZYT 3 (157)

LWÓW, WRZESIEŃ 1934.

TREŚĆ:

Pan Premjer Kozłowski mówi o aktualjach.

Długi czas cisza panowała w naszych kołach politycznych.

Przegrupowano wprawdzie ludzi, wyszukiwano zasłużonych i odznaczonych, przydzielano pewnych i zaufanych ludzi na stanowiska kierownicze, ba nawet na pomniejszych stanowiskach trzeba było przeprowadzić zmiany, mające umożliwić życie znajomym, krewnym i zaufanym...

Poważniejszych zmian jednak politycznych nie było, mimo zwracania się frontem do wsi, do szarego człowieka, do morza i t. p. Obywatel stęka w dalszym ciągu pod ciężarem kryzysu, a dobre chęci zalewają wszystko, nie dopuszczając do głosu pożytecznego czynu.

A jednak kalendarz pracuje. Zbliża się 1935 rok, czas wyborów do Sejmu i Senatu. Trzeba znaleźć argumenty, któremi przemówi się do wyborców. Ostatnio można było jeszcze zapanbrat żyć z konserwatystami. W miarę pogarszania się warunków życia najszerszych sfer społeczeństwa, trzeba znaleźć inne, bardziej popularne motywa, trzeba z barwnym bukietem zwrócić się do wyborcy. I pracujący spokojnie kalendarz zachęcić musi mężów stanu do wypowiedzenia się, a temsamem do ożywienia życia politycznego. Im bliżej wyborów, tem wynurzenia te będą częstsze, a spodziewać się należy, że będą także bardziej radykalne, bardziej na lewo.

Jaskółką na firmamencie politycznym było przemówienie premjera Kozłowskiego, wygłoszone 1. sierpnia w klubie poselskim BBWR. Pan Premjer poruszył wiele spraw aktualnych, znanych z prasy codziennej. Uwagę swą zwrócił na taryfy kolejowe i na ubezpieczenia społeczne i na inne sprawy, które żywo interesują pracownika umysłowego. Niemały ustęp poświęcił sprawom ruchu zawodowego. Słowa Pana Premjera reprodukujemy w innem miejscu dosłownie. Są one długo czekiwanem credo plitycznem, a były przedmiotem odrębnych artykułów w całej prasie codziennej.

Święto kolejarza i Zjazd KPW. w Stanisławowie.

Święto kolejarza polskiego skupiło w Stanisławowie około 6000 osób, przybyłych ze wszystkich stron Polski i miało przebieg ze wszechmiar imponujący.

W sobotę odbyły się główne zawody Kol. Przysp. Wojsk. i zawody drużyn strzeleckich, biorących udział w trójboju wojskowo-kolejowym. Tego dnia wieczorem w Teatrze miejskim odbyła się uroczysta Akademja.

W drugim dniu dorocznego święta K. P. W. odbyła się dziś rano Msza polowa na placu Paderewskiego, na której obecni byli: reprezentant ministra spraw wojskowych Marszałka Piłsudskiego, dowódca O. K. VI. gen. Popowicz, minister komunikacji Butkiewicz, wojewoda lwowski Belina-Prażmowski, wojewoda stanisławowski Jagodziński, prezes inż. Łaguna i inni dyrektorzy kolei, wyżsi urzędnicy ministerstwa komunikacji, przedstawiciele władz miejskich itd. oraz władze K. P. W. z posłem Starzakiem na czele.

Mszę św. odprawił ks. Niezgoda, który następnie dokonał poświęcenia sztandarów okręgu stanisławowskiego KPW. i ogniska Czortków, poczem wygłosił podniosłe kazanie. Po przemówieniu posła Starzaka, minister komunikacji Butkiewicz wręczył sztandary przedstawicielom władz organizacyjnych KPW.

O godz. 10 odbyło się posiedzenie Rady miejskiej.

Posiedzeniu przewodniczył prez. miasta pos. Chowaniec, który wygłosił podniosłe przemówienie, poświęcone ogólno-polskiemu świętu kolejarza polskiego, z którem zbiega się 40-ta rocznica założenia w Stanisławowie Dyrekcji kolejowej i 15-lecie objęcia jej przez Państwo polskie. Podkreśliwszy serdeczne węzły, jakie łączą Stanisławów z kolejnictwem oraz znaczenie tutejszej Dyrekcji kolejowej na polu polityczno-narodowem, społecznem i kulturalnem oraz bohaterskie wyczyny kolejarzy stanisławowskich w czasie walk o Stanisławów w latach 1918 i 1919, pos. Chowaniec zaproponował Radzie miejskiej, aby dając świadectwo prawdzie stwierdziła uchwałą, że

„Dyrekcja Okr. Kolei Państwowych w Stanisławowie i jej pracownicy dobrze się zasłużyli naszemu miastu, a swą działalnością urzędową, obywatelską i społeczną tak wrośli w organizm społeczeństwa tego miasta, że tworzą z nami nierozerwalną całość".

Rada przyjęła jednogłośnie oklaskami ten wniosek i upoważniła prezydenta miasta do uwiecznienia powyższej uchwały w

Prasa zawodowa nie pozostała w tyle. Posypało się wiele słów. Jeden związek pisze wyraźnie, że z całym spokojem oczekiwać będzie rozwoju wypadków, ale też „z całą gotowością odparcia ataku na niezależność ruchu zawodowego, gdyby taki miał rzeczywiście nastąpić". Drugi Związek zaznacza, że szef Rządu uważa związki zawodowe za konieczne, gdyż stanowią właściwą formę organizacyjną, mimo prób „faszystowskich, sowieckich, czy hitlerowskich eksperymentów". Związek ten zauważa, że oddawna „zharmonizował swoje dążenia z koniecznościami państwowemi", gdyż „nie może być obojętny na politykę Państwa, raczej powinien być podporą dążeń Państwa". Nie powiada wprawdzie, jak uzgodnić antyfaszystowskie nastawienie z pogodzeniem się z polityką rządu włoskiego, ale trzeba mu wierzyć, że jest to możliwe. Syndykalizacja ruchu zawodowego we Włoszech jest dziełem włoskiego rządu, a popierając rząd ten, trzeba równocześnie zgodzić się na jego próby organizacyjne. Bardzo poważny głos w prasie zawodowej podnosi, że „rozbicie ruchu zawodowego wspierane jest nieraz przez różne czynniki administracji i gdzie wpływy, protekcyjki, donosy i intrygi niesłychanie zabagniają stosunki ruchu zawodowego". Związek ten wierzy, że „ruch zawodowy zdoła dokonać koniecznego dzieła konsolidacji i odrodzenia", ale „konsolidacja taka nie może dokonać się pod znakami intrygantów i serwilistów. Jej ośrodkiem nie może być jednak rozkaz, czy intryga, lecz świadomość obywatelska i dojrzałość zawodowo - społeczna".

W ten sposób poważne głosy prasy zawodowej powitały przemówienie Pana Premjera, który zwrócił uwagę na niezdrowe w kilku wypadkach stosunki w ruchu zawodowym.

Opinje wszystkich starych, poważnych związków streścić można w nast. słowach: Nie my wprowadziliśmy falę podejrzliwości i nieufności w odniesieniu do wszystkiego, co świata pracy dotyczy. Nie my narażamy aparat Państwa na specjalne trudności w ujmowaniu zmian w zorganizowane łożyska. Nie my demoralizujemy psychikę pracownika, a zdrowe stosunki pracownika do zarządu kolejowego i naodwrót są da nas bardzo cenne, a wszelka demagogja jest nam obca. Nie my dajemy wreszcie monopolistyczne stanowisko jakiejś organizacji i stanowisko takie jest nam niepotrzebne, jako prostytuujące pracownika. Pomoc zaś Państwa potrzebna jest raczej pracownikom, niż organizacjom, które chwalebnie złożyły egzamin ze swej działalności.

Opisane powyżej poruszenie spraw aktualnych przez Pana Premjera nie powitane zostało jednomyślnie przez ogół pracowniczy, który oczekuje rozwoju wypadków z wiarą — w swą słuszną sprawę.

postaci tablicy pamiątkowej, wmurować się mającej na gmachu Dyrekcji kolejowej.

Na zakończenie zabrał głos kierownik Dyrekcji Okr. Kolei państw. inż. Kałuski, który podziękował imieniem Dyrekcji i pracowników za dowody uznania, przyrzekając, że kolejarze stanisławowscy będą nadal z zaparciem pracowali w wyścigu pracy dla dobra społeczeństwa i Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

Na uroczystem posiedzeniu Rady miejskiej byli obecni gen. Popowicz i minister Butkiewicz w otoczeniu przedstawicieli władz.

Zkolei na ulicy Grunwaldzkiej, przed gmachem Dyr. Kolejowej odbyła się defilada umundurowanych oddziałów KPW., Związku Strzeleckiego, Przysposobienia Wojsk. oraz zawodników biorących udział w zawodach sportowych.

O godz. 12 na terenie ładowni wojskowej w Stanisławowie drużyny techniczne z poszczególnych okręgów wykonały ćwiczenia techniczne, polegające na układaniu i rozbieraniu toru kolejowego. Po obiedzie żołnierskim w koszarach 48 pp. na stadjonie miejskim odbył się finał zawodów sportowych.

Na zakończenie po defiladzie zawodników przed trybunami minister Butkiewicz w otoczeniu prezesów poszczególnych dyrekcyj dokonał wręczenia nagród. W ogólnej punktacji pierwsze miejsce zdobył okręg KPW. Poznań przed Wilnem i Warszawą.

Wieczorem p. Minister komunikacji opuścił Stanisławów.

Piękna inicjatywa DOKP we Lwowie.

Lwów jest jednem z najpiękniejszych miast w Polsce. Słońce bohaterstwa bije z Virtuti Militari„ znajdującego się w jego herbie, a słońce serdeczności bije z duszy Lwowian. Miasto to, będące w czasach zaborczych siedzibą całej Małopolski z własnym samorządem, zaczęło upadać zwłaszcza, że po wojnie stosunki handlowe ułożyły się dla Lwowa fatalnie, a centralizacja administracji wychodzi na szkodę już nietylko Lwowa, lecz i polskiego elementu na kresach.

Będąc miastem kapryśnem, skłonnem do wesołości, a uśmiechającem się przez łzy, Lwów znosi swój upadek z rezygnacją, w przekonaniu, iż przecież kryzys kiedyś minie. Dzieci swe widzi na wysokich godnościach, widzi też wielkość Ojczyzny, wspomina chwile gościny, jaką dał wysokim osobistościom Polski współczesnej.

Związki zawodowe są jedyną, poważną formą organizacyj pracowniczych.

W exposee półoficjalnem powiedział p. Premjer Kozłowski, co następuje:

„W ustroju społecznym, w jakim żyjemy, w ustroju pełnym wewnętrznych sprzeczności, w codziennej walce przeciwstawnych tendencyj, gdzie przecież daje się wypośrodkować potężna fala zachodzących przemian socjalnych — muszą istnieć podejrzliwości i nieufności w odniesieniu do wszystkiego, co świata pracy dotyczy.

Dla jednych świat urządzenia swoje zmienia zbyt powoli, dla drugich zbyt pośpiesznie stacza się w jakąś nieznaną otchłań.

Aparat państwowy, który specjalnie blisko do tych zmian podchodzi, który je nietylko rejestruje, ale jest powołany do ich ujmowania w pewne zorganizowane łożysko — ten aparat jest narażony na specjalne trudności.

Zacznę, proszę Panów, od najcięższej do pokonania trudności organizacyjnej.

Panowie wiecie, że jedyną poważną formą organizacyj pracowniczych są związki zawodowe. Ruch zawodowy w Polsce rozbity jest jednak na kilka zwalczających się central, poza któremi istnieje wiele związków, nie należących do żadnej centrali.

Rozumiecie, Panowie, jaki taki stan rzeczy ciąży fatalnie na kształtowaniu się stosunku warstw pracujących do interesów warsztatów pracy. Gorzej jeszcze: taki stan rzeczy demoralizuje psychikę pracownika.

Walka pomiędzy związkami o wpływ, o rząd dusz — z konieczności sięga do arsenału demagogji.

Niedość na tem. Taki stan rzeczy psychicznie prostytuuje pracownika, zmusza go bowiem nieraz do zapisywania się w szeregi związku obcego mu ideologicznie tylko dlatego, że dany związek w danej branży uzyskał n. p. monopolistyczne stanowisko przy obsadzaniu wolnych miejsc pracy.

Stąd też ta płynność stosunków organizacyjnych, ta ciągła troska o faktyczne wygranie dla siebie każdego konfliktu.

Jeżeli do tego bez ogródek dodamy brak wyrobienia społecznego i brak poczucia odpowiedzialności u wielu sekretarzy związkowych, jeżeli dorzucimy wyraźne tendencje polityczne działaczy opozycyjnych, pracujących na terenie ruchu zawodowego — otrzymujemy, wyznać muszę, ponury obraz istniejących na tym odcinku stosunków.

A przecież w tym właśnie chaosie organizacyjnym wypadło nam montować tak ważny dla państwa aparat rozjemstwa, z tym chaosem zazębia się od początku do końca całe nasze prawodawstwo socjalne. Zacząłem od

Lecz sam upada. Dumnie pieści cmentarz Obrońców Lwowa, raz do roku zastawi się, a postawi na Targach Wschodnich... lecz coraz bardziej o nim cicho.

Nieuzasadnioną tę ciszę przerwała Dyrekcja kolejowa. Prezydjum bowiem wyszło z inicjatywą wielkiej imprezy dorocznej pod nazwą Tygodnia Lwowa. Zawrzało we Lwowie, rzuconą myśl przyjęto i powołano do życia Komitet, który przystąpił do akcji. Na czele Komitetu stoi Prezydent Miasta Drojanowski, wiceprezesem jest Dyrektor kolei państw. inż. Stanisław Łaguna, w Komisji organizacyjno-programowej zasiada Wicedyrektor K. p. dr. Stanisław Świgost, który doprowadził do przejęcia inicjatywy Prezydjum przez Komitet obywatelski.

Obecnie przed Komitetem stoi wiele pracy. Komisje i podkomisje, puszczone w ruch, rozwiną swą działalność. Zwrócona zostanie uwaga Polski na Lwów, zasługujący naprawdę na względy. Ruszą rzesze turystów.

Wszystko to będzie zasługą zwierzchników Dyrekcji kolejowej, którzy raz jeszcze okazali społeczeństwu prawdziwie obywatelską inicjatywę. trs.

Trochę skromności!

Jakiś czas było cicho o Związku „Urzędników" Kolejowych. Prasa innych Związków niewiele się nim interesowała, my także. Żyje sobie ten Związek i posiada szumny tytuł. Niech mu wyjdzie na zdrowie, a zazdrościć niema czego.

Sierpniowy zeszyt Łącznika Z. U. K. zawiera sprawozdanie z okręgowego zjazdu delegatów tego Związku. Są tam uchwały bardzo pożyteczne i potrzebne dla Związku i zrzeszonych członków. Jest jednak także uchwała, nie świadcząca wcale o skromności tych panów. Uchwała apeluje do wszystkich urzędników kolejowych D. O. K. P. Warszawa, aby wstępowali w szeregi Związku Urzędników Kolejowych, „jedynej organizacji urzędniczej na kolejach, która się opiekuje interesami pracowników umysłowych, łączy interesy zawodowe z dobrem Państwa i rozwojem kolejnictwa".

Każde słowo tej uchwały, to megalomanja. Wiemy bowiem, że są wielkie związki ogólne, interesujące się także pracownikami umysłowymi, co czynią bardzo skutecznie. Ani jednak Z. K. P., ani Z. Z. K. nie jest przeświadczone o swej wyłączności w obronie pracownika wogóle, a pracownika umysłowego w szczególności. Poważna organiazcja broni spraw swych członków i jest zadowolona, gdy postulaty takie wysuwa także inny związek. Obydwa wielkie Związki ogólne mają wśród swych

tego tematu, bo faktyczne przedstawienie stosunków najlepiej podkreśla te trudności, z jakiemi się spotykamy u samego progu każdej próby naszego ustawodawstwa ochronnego.

Powiecie Panowie, może, że nie my kładliśmy podwaliny ustaw, które dziś nie zadawalają nikogo, a najmniej tych w imię interesów których zostały wydane.

Być może. Niemniej nie wolno nam zapominać, że jest naszym obowiązkiem ustawodawstwo socjalne dostosować do potrzeb życia tak, jak my te potrzeby rozumiemy.

Wydaje mi się, że zacząć należy od stwierdzenia, że bez wyraźnej i zdecydowanej pomocy państwa, świat pracy najemnej długo jeszcze nie znajdzie dla siebie właściwych form organizacyjnych, a przez to długo jeszcze w organiźmie Państwa nie będzie odgrywał tej roli, jaka mu jest przeznaczona".

Przedwczesne obawy.

Ostra krytyka związków zawodowych w Polsce, wypowiedziana dość niedawno przez p. premjera Kozłowskiego, spowodowała szereg artykułów w codziennej prasie rozmaitych odcieni politycznych.

Lewicowe dzienniki opozycyjne twierdzą, że wspomniana krytyka, to jeśli nie zapowiedź, to w każdym razie balon próbny w kierunku zetatyzowania pracowniczych organizacyj zawodowych. Zdaniem też tej prasy zamierzenia te zwracają się głównie przeciwko związkom klasowym, jako zdeklarowanie politycznym w duchu dla Rządu niewygodnym czy niepożądanym. Stąd Rząd pragnąłby ewentualnie położyć rękę na zawodowym ruchu pracowniczym, czyli upaństwowić go, wprowadzając poprostu przymus należenia każdego pracownika do tej lub innej organizacji zawodowej, wskazanej jako taka przez Państwo. Są nawet związki, których menerzy zgóry chełpią się wzgl. łudzą, iż to właśnie one mają objąć batutę prowadzeniaowych zetatyzowanych i skomasowanych zrzeszeń.

Opozycyjna prasa prawicowa niedwuznacznie zaciera znów ręce z radości po wypowiedzeniu się p. Premjera na temat „dopomożenia światu pracy w znalezieniu właściwych form organizacyjnych". Prawica polityczna bowiem nigdy nie zachwycała się klasowym charakterem lewicowych związków zawodowych, a po doznanym zawodzie t. j. przejściu oddanych jej kiedyś organizacyj do obozu rządowego, nie ma niczego do stracenia, o ileby Rząd chciał naprawdę zrealizować pogróżki czy ostrzeżenia względem dotychczasowych związków pracowniczych.

członków także pracowników umysłowych i w ich sprawach występują. Ale Związek Urzędników Kolejowych, mający wśród swych członków i magazynierów i przetokowych i zwrotniczych, a występujący jako jedyna organizacja pracowników umysłowych, nie wykazał swej skromności z którą byłoby mu bardzo do twarzy. Niechże ta część uchwały będzie potraktowana humorystyczni przez pracowników umysłowych, znających zresztą tę „urzędniczą" organizację.

Druga część uchwały jest bardzo chwalebna, bo stwierdza, że Z. U. K. podobnie jak inne Związki interesuje się dobrem Państwa i rozwojm kolejnictwa. Tutaj słowo „jedyna organizacja" byłoby już zupełnie nie na miejscu i prawdopodobnie zakradł się stylistyczny błąd do uchwały. Powiedzmy więc, że Z. U. K. narówni z innemi Związkami ma na oku dobro Państwa i rozwój kolejnictwa. Tylko, że większe mają i miały możność w szerszym stopniu wykazać swą w tym kierunku czynność. A co do czynnego patrjotyzmu, to środowiska kresowe miały sposobność okazać aktywność podczas wojny...

tss.

Grzeczny czy ugrzeczniony.

Ukazało się nowe rozporządzenie Ministerstwa Komunikacji w sprawie odnoszenia się pracowników do klijentów kolei. Nie ulega wątpliwości, że intencje zawarte w rozporządzeniu są bardzo piękne. A więc konduktor ma być odziany schludnie, przy pociągach pośpiesznych winien dostać ubranie „według miary". Z tekstu rozporządzenia wynika, że dyżurny nie może pozostać w tyle za konduktorem. Powinien posiadać te same cechy fizyczne i charakteru, a broń Boże, by pokazał się w ubraniu cywilnem. Tyle rozporządzenie P. 5. 53/8/34.

A teraz pomówmy praktycznie. Wiemy, że materjał na mundury jest przeraźliwie lichy, krój ubrania wybitnie nieestetyczny i niehigjeniczny, a czas noszenia za długi. Te szczegóły sprawiają, że pracownik, mimo najszczersze chęci, nie wygląda tak poważnie i reprezentatywnie w mundurze, jak powinien. I ubranie dla konduktorów i ubranie dyżurnych skrojone jest fatalnie. Prawie każdy dyżurny dołożyć musi wiele z swojej kieszeni, by móc wogóle wyjść na światło dzienne. Prócz ubrania trzeba też doprowadzić do możliwego wyglądu i wiaderkowatą czapkę, no i kupić odznaki służbowe. Jeżeli weźmiemy pod uwagę praktyczne te względy, rozporządzenie ostatnie powitać trzeba przychylnie, jako zapo-

Prasa wreszcie półoficjalna stara się również urabiać odpowiednią atmosferę dla ewentualnych zamierzeń Rządu w danej materji, wobec czego nie dziwnem, że czyta się tutaj o potrzebie „kulturalnego i wychowawczego odddziaływania na masy" i t. p.

Jakie przedstawia się nasze stanowisko w tej mierze?

Otóż my twierdzimy, iż zasadą wszelkiej zdrowej, uczciwej, celowej i lojalnej konsolidacji powinna byc wolność organizowania się, podczas gdy przymus w tym względzie zupełnie mijałby się z zadaniem, jaki pewna grupa wzgl. środowisko ludzi stawia sobie przed sobą. Ludzie ci dążą także do wytkniętego celu w właściwy sposób i posługują się stosownemi środkami, kiedy tymczasem wtłoczeni w nieodpowiadające im formy organizacyjne straciliby swobodną ruchliwość zwiazkową i ani w przybliżeniu nie mogliby mieć tego, co daje im obecnie własne zrzeszenie. Przymus organizacyjny spowodowałby tylko zobojętnienie dla życia konsolidacyjnego, zesztywnienie tego życia i zautomatyzowanie, a prócz tych niekorzystnych następstw moralnych przyniósłby masom niemałe szkody materjalne, albowiem upaństwowione związki zawodowe nie byłyby w stanie ani w przybliżeniu świadczyć tyle na rzecz członków, co czyni to dziś w swoim zakresie każda organizacja.

Na zetatyzowaniu związków pracowniczych ucierpiałaby jednak najwięcej inteligencja, ponieważ wepchnięta wraz z wszystkimi do jednego garnka, uległaby kompletnemu zmajoryzowaniu, słowem... rozpłynęłaby się w morzu pracowniczem może i bez śladu.

A przecież inteligencja ta posiada bezsprzecznie własne, odrębne koło myśli, upodobań, ambicii, dążności, zapotrzebowań, co bynajmniej nie świadczy o jej tendencjach separatystycznych od świata pracowniczego, ale stanowi naturalny wynik właściwego uposażenia i nastawienia psychicznego, wychowania, bytowania i odmiennych warunków oraz istoty samej pracy.

Stąd upaństwowienie zawodowych związków inteligencji byłoby dla tych sfer wręcz fatalne, a bez żadnej zresztą korzyści i dla drugiej strony.

Państwo znajduje się w posiadaniu najrozmaitszych środków i sposobów celem unormowania należytego stosunku do siebie pracowniczych związków zawodowych — tak, że nie musi burzyć się. co z wielkim powstało trudem, jest bezsprzecznie i dowodnie dobre, zbawienne i pomyślnie rozwija się dla dobra Państwa, społeczeństwa i szerszego środowiska bezpośrednio zainteresowanych.

wiedź zmian w dziedzinie mundurowej. Bo wykonanie celowych i uzasadnionych rozporządzeń M. K. możliwe jest tylko po zrewidowaniu kwestji mundurowej. Lepszy materjał, skrócony czas noszenia, oddanie robót poważnym firmom przyczyni się walnie do poprawienia wyglądu zewnętrznego pracownika. W sprawie kroju ubrania nie zaszkodziłoby zaciągnięcie opinji higjenistów, a estetyczny wygląd można podnieść po rozmowie z artystą malarzem. Wielu z nich stanęłoby chętnie do konkursu.

Pokazywanie się podczas służby dyżurnego ruchu w ubraniu cywilnem wygląda tak ubogo, że nawet nam nie wypada tego robić. Co do pracowników, to nikt chętnie nie zdziera w służbie własnego prywatnego ubrania. Jeżeli tak czyni, to musi. I albo pełni służbę zastępczo i nie otrzymał munduru, albo znajduje się na praktyce i także przepisy nie zezwalają na wydanie munduru. Częstokroć mundur jest zdarty, gdyż materjał nie zastosował się do kalendarza i przeszedł w stan nieczynny, bez cytowania §§-ów pragmatyki. A jak munduru niema, nie można go nosić. Służbę każe pełnić władza przełożona, ta sama władza usterkuje niekompletny ubiór. A pracownik stoi pośrodku tego bałaganu i zawsze nasłucha się przykrych słów. Dla niego nikt nie musi być grzeczny.

Po tych kilku słowach praktycznych, powitać trzeba przychylnie nowe rozporządzenie. Oby było ono zapowiedzią zmian w polityce mundurowej. Oby... Nie bardzo w to wierzymy, lecz może. Gdyby jeszcze przed wydaniem rozporządzenia zaciągnięto opinji związków zawodowych, okazałyby się znaczne niedogodności dzisiejszego systemu mundurowego. Bezwątpienia zryczałtowanie umundurowania dla pracowników umysłowych byłoby także przedmiotem dyskusji. Gdyby...

Jedynym zgrzytem w treści rozporządzenia jest ustep, zalecający grzeczne odnoszenie się do klijenta kolei. Użyto słowa „ugrzeczniony" zupełnie niepotrzebnie. Już i tak dziś wielu jest w przykry sposób „ugrzecznionych" wobec władz. Koledzy nie zachwycają się takiemi manjerami, ale za ugrzecznienie można dostać awans, zapomogę, pomieszkanie, stanowisko i t. p. Wolelibyśmy, by pracownik był grzeczny i uprzejmy dla podróżnych. Uprzejmość jest cechą kultury, nigdy nikomu nie zaszkodziła. A ugrzecznienie jest kuzynką służalczości i lokajstwa. Nie powinno być cechą pracownika w służbie, bo właściwie ugrzecznionych ludzi trzeba... unikać. **rx.**

Nastroje.

W atmosferze urlopowej w niemałym stopniu przycichły bardziej sensacyjne wiadomości z dziedziny personalnej polityki kolejowej. Takie przynajmniej głosy przygodnych informacyj słyszy się odnośnie prawie wszystkich DOKP., co bynajmniej nie oznacza, by wrzątek ów, przejściowo zdjęty z ognia, nie miał jeszcze kipieć. A jak coś kipi wogóle, to nierzadko część z tego znajdzie się poza naczyniem.

Otóż tosamiuteńko dzieje się m. i. od jakiegoś czasu w naszem kolejnictwie. W personalnym kotle polityki na P. K. P. wrzało niemal do ostatnich dni przed rozpoczęciem wywczasów przez miarodajnych dygnitarzy kolejowych, spędzających zasłużone urlopy po niejednej ciężkiej operacji, choć może osobiście niezawinionej.

Piszący te słowa miał serdecznego przyjaciela przewodniczącym Trybunału przy Sądzie Okręgowym. Człowiek ten, fizycznie zresztą bardzo silny, wyrażał zawsze gorącą chęć uwolnienia się od tego przykrego obowiązku sądzenia i orzekania o winie i karze ludzi, gdyż myśl, iż musiał skazywać przestępców na kilka i kilkanaście lat więzienia, a czasem i na karę śmierci, odbierała mu spokój ducha, niszczyła jego nerwy.

Przypuszczalnie także politycy personalni w administracji Państwa muszą niejednokrotnie przeżywać wcale drastyczne momenty, gdy przyjdzie przeprowadzić taki czy inny bolesny zabieg pracowniczy stosownie do otrzymanych wskazówek zgóry. Zdaje się też, iż nie znajdzie się wśród dotyczących żaden, ktoby to potrafił robić bez wrażenia, a tem więcej z przyjemnością, ale raczej każdy stara się usprawiedliwić tak ciężki i odpowiedzialny obowiązek surową koniecznością chwili w myśl nakazu. A jeśli to tylko może leżeć w czyjeś mocy, to chyba ratuje się pracowników przed mającą ich spotkać przykrością wzgl. krzywdą. Inaczej wszakże trudno sobie tę sprawę wyobrazić. Rozumie się zaś, że ten czy ów, niemile dotkniety zarządzeniem władzy, najczęściej w Biurach Personalnych szuka sprawcy swego losu i nie zawsze życzy mu dobrego powodzenia. To już bowiem rzecz ludzka, psychicznie wytłumaczona.

Po urlopach zatem zacznie się ponoś znowu... „kołomyjka", o czem opowiadają z namaszczeniem i swoistą pewnością siebie t. zw. biegli w piśmie, oraz zawodowe strachajły. Kto pójdzie w ten tajemniczy taniec losu, któż odgadnie!? Mówi się, iż starsi pracownicy pierwsi będą musieli niedługo go odtańczyć, a potem... co Bóg da!...

Wszak trzeba na P. K. P. coraz więcej „wolnych miejsc" dla wszelakiego rodzaju nowicjuszów, a ponieważ posad brak, sztucznie wypadnie je stworzyć.

Formalności.

Celem uzyskania dodatku ekonomicznego na żonę, emerytowany pracownik kolejowy winien przedłożyć zaświadczenie urzędu gminnego, że żona nie pobiera żadnego uposażenia, względnie zaopatrzenia z funduszów państwowych lub samorządowych.

Uzyskanie takiego zaświadczenia odbywa się w ten sposób, iż emerytowany pracownik zgłasza się w urzędzie gminnym, gdzie spisują z nim protokół, w którym emeryt stwierdza własnym podpisem co zeznał w przedmiocie potrzebnych danych odnośnie osoby swej żony.

Z przedstawionego stanu rzeczy wynika, że wszystko polega tu na zeznaniach emeryta, czyli, iż jego oświadczenie jest miarodajne dla urzędu gminnego.

Czy nie byłoby lepiej i praktyczniej, by władze kolejowe nie żądały takiego zaświadczenia, lecz polegały wprost na oświadczeniu emeryta, który za nieprawdziwe dane może przecież odpowiadać sądownie i dyscyplinarnie?...

Odwołanie od orzeczenia.

Według dawniejszych przepisów, Dyrektorowi kolei państw. przysługiwało prawo zatwierdzenia lub niezatwierdzenia orzeczenia dyscyplinarnego, o czem obwinionego zawiadamiano jednocześnie z doręczeniem pisemnego orzeczenia dyscyplinarnego.

Według obecnie obowiązujących przepisów o postępowaniu dyscyplinarnem przeciw pracownikom kolejowym, rzecznikowi dyscyplinarnemu przysługuje prawo wniesienia odwołania od orzeczenia dyscyplinarnego I. instancji. Rzecznik dyscyplinarny przedstawia w szczególności dyrektorowi wynik rozprawy dyscyplinarnej z wnioskiem na wniesienie lub niewniesienie odwołania i uzyskuje co do tego pisemną decyzję dyrektora.

Jaką decyzję dyrektor wydał, a mianowicie, czy zarządził wniesienie odwołania, obwiniony bardzo często nie wie, względnie dowiaduje się dopiero wówczas, gdy otrzymuje wezwanie z wyższej Komisji dyscyplinarnej, a zatem wtedy, kiedy dla niego już dawno upłynął termin do wniesienia odwołania i obrona jest utrudniona.

Chodziłoby zatem o to, ażeby obwinionego odpowiednio wcześnie zawiadamiać pisemnie o decyzji dyrektora, gdyż niejednokrotnie w razie zarządzenia odwołania przez dyrektora, obwiniony wniósłby także odwołanie, a w każdym razie wiedząc o tem, że dyrektor zarządził wniesienie odwołania i znając powody odwołania, mógłby dokładniej i skuteczniej przygotować się do

A sztuka ta polega na tem, że długoletnich pracowników puściło się dla dobra służby przed czasem w stan nieczynny, wzgl. na emeryturę, przyjmując w ich miejsce zupełnie nowych ludzi, którym się na gwałt wkuwa wiedzę kolejową do głowy.

Zatem należy patrzeć i wyczekiwać, co dalej będzie.

Prawda historyczna.

Z kazji sierpniowych uroczystości legjonowych, związanych z 20-tą rocznicą wymarszu pierwszej kadrowej z krakowskich Oleandrów w granice b. Kongresówki, pojawiły się w prasie rozliczne artykuły i fejletony, przedstawiające z dużym sentymentem przeżycia żołnierza - Polaka w zaraniu tworzenia się pierwszych zrębów mocarstwowej armji polskiej. Były to istotnie chwile świetlane, choć ciężkie i groźne, wielkie a dostojne, w których złocistemi głoskami zapisało się po wieczne czasy w historji odrodzonej Polski wielu z pośród stojących dziś u steru w Państwie najlepszych synów Ojczyzny.

To prawda!

Ale obok tej prawdy i chluby działy się także inne przepiękne rzeczy, których aktorami byli n. p. kolejarze-Polacy b. zaboru austrjackiego. Mamy tu na myśli rolę, jaką polskie kolejarstwo galicyjskie odegrało w r. 1918 w pamiętnym proteście przeciwko haniebnemu traktatowi Brzeskiemu, w którym Niemcy i Austrja zawierając pokój z Rosją i tworząc uległe sobie państwo ukraińskie, włączyli doń ziemię Chełmską.

Na dworcach kolejowych w b. Galicji uwijały się wówczas masy wojska, pruskiego i austrjackiego, a transporty wojskowe pędziły w szybkiem tempie naprzemian ze wschodu i na zachód. Po dworcach urzędowały też równocześnie pruskie i austrjackie komendy dworcowe.

W takich to warunkach dosłownie zamarł — pomimo wszystko — ruch kolejowy na 10 godzin, t. j. od 8-ej rano do 6-ej wieczorem, a na stacjach, nawet największych, pozostało na ten czas zaledwie po kilku dyżurujących pracowników. Reszta bez namysłu opuściła posterunki służbowe, łącząc się z całem polskiem społeczeństwem w uroczystym proteście przeciw hańbie pokoju w Brześciu. I można to dziś śmiało powiedzieć, iż najsilniejszy i zasadniczy ton wspomnianemu protestowi nadawało stanowisko całego polskiego kolejarstwa w b. Galicji.

Czy nie był to więc czyn równie wielki jak niebezpieczny wtedy, gdy grasowały wieszatelskie sądy wojenne? Niestety. z lekkiem sercem zapomniano to „zaborczym" kolejarzom, to niecodzienne, prawdziwe bohater-

obrony przed Komisją dyscyplinarną II. instancji.

Życzeniem szerokich mas pracowników kolejowych byłoby, ażeby przepisy o postępowaniu dyscyplinarnem odpowiednio uzupełnić.

Tajemnica służbowa

Co należy rozumieć przez tajemnicę służbową? Oto nader pytanie ważne, albowiem w myśl obowiązujących przepisów nietylko pracownik kolejowy w czynnej służbie, ale nawet emeryt może być pociągnięty do odpowiedzialności w drodze dyscyplinarnej za naruszenie tajemnicy służbowej.

Odpowiedź na to zagadnienie nie łatwa. Według pragmatyki służbowej pracownik kolejowy jest obowiązany zachowywać w tajemnicy sprawy służbowe, jeśli władze wyraźnie uznały albo oznaczyły takie sprawy jako tajne, oraz gdy utrzymania ich w tajemnicy wymaga dobro publiczne, względy służbowe lub interes osób, korzystających z usług kolei.

Przedewszystkiem nasuwa się tutaj poważna wątpliwość, co należy rozumieć przez „sprawy służbowe", jakoteż które władze są powołane do uznania lub oznaczenia spraw służbowych jako tajne, a następnie, kto posiada kompetencję co do oceny, czy i kiedy utrzymania w tajemnicy spraw służbowych domaga się rzeczywiście dobro publiczne, względy służbowe albo interes osób, korzystających z usług kolei.

Jak przeto widzimy, definicja „tajemnicy służbowej" przedstawia się zbyt elastycznie tak, iż w miarę swobodnego uznania wszystkie sprawy możnaby uważać za podlegające tajemnicy.

Ze względu na odpowiedzialność dyscyplinarną pracowników i emerytów kolejowych za naruszenie tajemnicy służbowej byłoby rzeczą bardzo pożądaną, ażeby określenie tajemnicy służbowej było jak najbardziej szczegółowe, w sposób nie budzący żadnej wątpliwości, zwłaszcza, że P. K. P. są przecież tylko przedsiębiorstwem, a nie władzą w zwyczajnem tego słowa rozumieniu.

KAŻDY CZŁONEK Z. U. P. POPIERA CZYNNIE PRACĘ KOLEJ. PRZYSP. WOJSK.

stwo, a sami interesowani conajwyżej w zadumie milczą z żalu, że się ich traktuje obecnie na P. K. P. jakby obywateli II-giej klasy.

Drugim niemniej patrjotycznym i bohaterskim wyczynem kolejarzy-Polaków w b. Galicji, to historyczna pomoc, jaką przeważnie ci nieśli następnie żołnierzowi polskiemu, który po przedarciu się drugiej brygady Legjonów na Ukrainie, uciekał ścigany, jak dziki zwierz przez policję i żandarmerję austrjacką, naczęściej w przebraniu kolejarskiem ze wschodu na zachód. Wtedy to polscy kolejarze żywili go po drodze, strzegli przed grożącemi pułapkami i w największej tajemnicy przewozili wszystkiemi możliwemi pociągami. Nierzadko pospiesznemi w t. zw. stabilkach.

Proceder ten trwał naturalnie jakiś czas, przez który stale wisiała nad tymi, co go uprawiali, groźba sądów wojennych. Zatem zarówno nad polskim żołnierzem — „uciekinierem", jak nad polskim kolejowcem.

I oto druga piękna prawda historyczna o t. zw. „zaborczych" kolejarzach galicyjskich.

Kto życie własne naraża dla dobra świętej sprawy, o tym się mówi z niemałym pietyzmem, słusznie podnosząc jego męstwo i bohaterstwo oraz szlachetny patrjotyzm aż do największego poświęcenia.

Pytamy jednak, czy wobec tego co powyżej pokrótce przedstawiono, można odmówić kolejarzom b. zaboru austrjackiego wielkiej odwagi narodowej i gorącego patrjotyzmu?

Najpewniej nikt tego nie zaprzeczy, kto bodaj odrobinę zna te dzieje, a skoro tak, to niechaj nareszcie ustanie owo niczem nieuzasadnione i wręcz niesłuszne uprzedzenie do pracowników kolejowych b Galicji.

Wraz z najwyższą kulturą duchową i wybitnem znawstwem fachowem łączyli w sobie zawsze najgorętszy patrjotyzm.

Meteory.

Meteory, czyli spadające gwiazdy, to częste zjawiska w przyrodzie, przedstawiające wcale malowniczy widok dla oka.

W przenośnem znaczeniu mówi się też o ludziach jako o „meteorach", a mianowicie o tych, co to — prawem kaduka — nazwiskiem, wpływami, powodzeniem i t. d. wystrzelili wysoko ponad przeciętność, zdobyli nawet rozgłos, by następnie tem przykrzej zrejterować na poziom szarzyzny codziennego życia, lub — co gorsza — opaść na jej dno.

Bo ludziom tym brakło istotnych wartości umysłu.

Ku lepszemu.

Posłuchać dobrej rady nigdy nie zaszkodzi, a nierzadko może dużo pomóc i przynieść korzyści. Tak przecież latami doradzano Ministerstwu Komunikacji w Polsce, by koniecznie zniżyło taryfy osobowe i towarowe, jeśli ruch podróżnych i towarów ma zpowrotem odżyć w kraju. Wspomniane bowiem taryfy zbyt rażąco odbiegały od możności finansowej ogółu obywateli, poprostu wystrzelały znacznie ponad poziom ekonomicznego i gospodarczego życia. Lecz ostatecznie po przełamaniu oporu w tym kierunku, przynajmniej w stosunku do kolejowego ruchu osobowego i odnośnie do przewozu towarów pierwszej potrzeby, daje się zauważyć widoczna poprawa w ruchu kolejowym wogóle.

Prasa codzienna i zawodowa kolejarska przytaczają też według ścislych obliczeń cyfry, mające zilustrować wzrost przewozu osób, a przedewszystkiem towarów za I. kwartał r. 1934, w porównaniu z pierwszym kwartałem r. 1933, o ile chodzi o komunikację wewnętrzną.

Ale wzmógł się także w tym czasie wywóz z Polski i przywóz z zagranicy do kraju, co razem biorąc, jest nader pocieszającym objawem na przyszłość.

W ścisłym wszakże związku z intensywnością ruchu kolejowego pozostaje polityka personalna na P. K. P., a zatem wszelkie redukcje, przedwczesne spensjonowania, ograniczenia dni pracy i t. d., oraz wydatki, wiążące się z kwestją uposażenia, awansów, djet, przeróżnych kredytów i t. p.

Jeżeli przeto wyniki dochodowości kolei zbliżyłaby sie stale do stanu normalnego, możnaby żywić nadzieję również na poprawę doli pracowniczej w naszem kolejnictwie. A czas już najwyższy, by wreszcie i temu kolejarzowi zaczęło się lepiej powodzić, gdyż chyba zupełnie na to zasłużył.

Jeszcze troszkę cierpliwości.

Ludzie są teraz pod każdym względem coraz bardziej nerwowi. Wszystko ich zbyt łatwo drażni i niecierpliwi, bo naogół za szybko się żyje, a samo życie jest nader ciężkie.

Przykładem braku cierpliwości, to — między wielu innemi — prawdziwa męka moralna, gdy przyjdzie nam gdzieś dalej jechać, chociażby pospiesznym pociągiem. Więc n. p. ze Lwowa do Krakowa pociąg pospieszny „wlecze się" aż niecałe 5 godzin, tak, iż nie można się doczekać końca tej podróży.

A tymczasem słyszeliśmy w radjo, że jakaś słynna lotniczka francuska osiągnęła

serca i charakteru, żeby mogli utrzymać się na stałe na piedestale prawdziwej wielkości.

Meteory w ludzkiem ciele są większe i mniejsze, zależnie od tego, komu udało się przelotnie zabłysnąć i czemprędzej zgasnąć w jednostajnie przyspieszonym pędzie ku dołowi.

Do dużych meteorów możnaby zaliczyć w ostatnich czasów królów, carów i cesarzy, którzy nie tak jeszcze dawno byli bożyszczami świata, ciemiężycielami żywych narodów, w ciągu zaś niekorzystnej dla siebie wojny światowej musieli poprostu z życiem uciekać przed „gniewem ludu" i chronić ukoronowane głowy przed kulą i stryczkiem.

Historja zna więcej podobnych meteorów, będących groźnem „memento" i zarazem poruczającym przykładem na przyszłość, lecz drogowskazem dla ludzkości pozostaną na zawsze tylko tytani serca i ducha.

Przypominam sobie, że w niższem gimnazjum czytało się w łacińskim podręczniku ustęp p. t.: „Casesar in stellam conversus". I słusznie, bo trzeba, by młodzież wiedziała, iż po wieczne czasy lśni wdzięczną pamięcią u potomności ten, po kim dobra pozostała sława.

W tej też myśli cały naród Polski czcić będzie w swoich pokoleniach z największym pietyzmem świetlaną osobę Tego, który po długich latach niewoli wrócił mu niepodległość i niezależność państwową, wywalczył własnej Ojczyźnie dominujące miejsce wśród wielkiej rodziny narodów Europy i podziw w świecie.

Ale wracając do meteorów, należy zauważyć, że wcale pokaźną ilość spadających „gwiazd" pomniejszych obserwujemy oddawna u siebie w kraju, w rozmaitych dziedzinach administracji Państwa, w tem również w kolejnictwie.

Obecnie bowiem opiera się ocenę jednostki jako człowieka, obywatela i pracownika państwowego, na zgoła odmiennych przesłankach duchowych, etycznych i moralnych, niż kiedyś, żądając niecodziennych i rzeczywistych walorów w tym względzie. Dlatego właśnie rozpłynęło się w poświacie meteorów, co nie wytrzymało próby ducha czasu, okazało się sztuczne, bezduszne, skostniałe w sposobie myślenia, wyczuwania i postępowania, przyczem — niestety — nie obeszło się także tu i ówdzie bez ofiar. Wszak... „gdzie drwa rębią, tam trzaski lecą'" — powiada przysłowie.

I co jest dla dzisiejszych stosunków charakterystyczne? Otóż to, że im kto wyższe piastuje stanowisko, tem pewniejszy z niego kandydat na meteora, o ile nie będzie to właściwy człowiek na właściwem miejscu. Stało się to — zresztą słusznie — przewodnią zasadą polityki personalnej w Państwie, w przeciwieństwie do niegdy-

szybkość lotu 480 km na godzinę. Ze Lwowa do Krakowa leciałaby zatem zaledwie 43 minut, zamiast pięciu godzin.

Lecz zdobywca Atlantyku, kapitan Stanisław Skarżyński pisał niedawno w „Gazecie Polskiej", iż przy lotach na znacznych wysokościach, t. zw. stratosferycznych, chyżość lotu — według obliczeń teoretycznych — z reguły przekroczy 1000 klm, w godzinie. Należy się bowiem spodziewać, że pewne trudności w tym kirunku będą rozwiązane.

Wówczas drogę z Europy do Ameryki odbędziemy w przeciągu 5-ciu czy 6-ciu godzin, zaś za małe 20 minut będziemy ze Lwowa w Krakowie.

Wartałoby widzieć wtedy ów szalenie szybki przelot, któryby czynił na patrzącym wrażenie mknienia błyskawicy. Ale nie każdy pisałby się na taką podniebną i niemal elektryczną eskapadę, chociażby po ukończeniu podróży czekało go sute przyjęcie u Hawełki w miłem gronie kolegów Zarządu Koła i Zarządu Okr. Z. U. P. w Krakowie.

Ale w każdym razie niedalekie są horoskopy na podróżowanie, godne XX-go wieku. Potrzeba nam atoli jeszcze troszeczkę cierpliwości.

O zaliczki na pobory.

Z nastaniem roku szkolnego i w obliczu zimy czekają rodziny funkcjonarjuszów kolejowych znaczne wydatki, grubo przewyższające możność budżetową każdego pracownika. Przyjdzie bowiem kupić książki i przybory naukowe dla dzieci, sprawić mundurki i obuwie, bo na wakacjach niejedno z tych rzeczy się zniszczyło lub zużyło. Wypadnie również płacić słono za samą naukę. Ponadto trzeba zawczasu pomyśleć o opale na zimę, o drzewie i węglu, a tu tymczasem skromniutkie pensyjki przygniatającej części pracowników stanowczo na to nie wystarczają.

Ludziska radzą więc sobie, jak mogą, zapożyczając się na prawo i lewo i to nieraz na lichwiarskie procenty. Prawie że nie ma też takiego pracownika, któryby gdzieś „nie wisiał" na wykazie poważniejszych dłużników, nie mówiąc już o tem, iż ponadto niemal wszystko, co staje się 'konieczne'" dla codziennego życia, nabywa się na kredyt. Stąd gdy przyjdzie t. zw. „pierwszy", najbardziej denerwujący dzień w miesiącu, pracownik oddawszy całą pensję, łącznie z wszelkiemi potrąceniami, najrozmaitszym wierzycielom, zaledwie 2-go dnia miesiąca wygląda dosłownie goły, jak... święty turecki.

siejszych praktyk, iż tolerowano nieraz na rozlicznych stolcach, państwoych i samorządowych... szanowne antyki muzealne.

Tymczase Polska nie ma czasu na eksperymenty, familjarne adoracje i t. p., lecz musi intensywnie nadrabiać okres 132-letniej niewoli.

O poprawność językową.

Wprawdzie nasze „Czasopismo" nie jest organem językoznawców, ale dobrze się stało, że w Nrze 2 (156) potrącono zlekka o język i styl „Monitora". Świadczy to, że nam, inteligencji kolejowej, nic co polskiego nie jest obojętne, więc nie jest nam obca także troska o język ojczysty, wspólne dobro całego narodu. W tej intencji ów jeden przykład nie poprawności języka poprę tutaj pełniejszą garścią — przedewszystkiem z dziedziny resortu naszego M. K., aby ktoś złośliwy nie wypomniał nam słowami Chrystusa o „belce w oku".

Gdy w zeszłym roku zmarł prof. Oswald Balzer, pośpieszono uczcić jego olbrzymie zasługi, położone w historycznym sporze z Węgrami o Morskie Oko. W tym celu postanowiono nazwać jego imieniem szosę, prowadzącą do Morskiego Oka. Nie wiem, czy ustawiono tam tablicę z nazwaniem tej drogi, ale daję głowę za to, że jeśli nazwisko tego uczonego o światowej sławie wypisano na tej tablicy tak, jak w rozporządzeniu Pana Ministra Komunikacji, ogłoszonem w Nrze 265 „Monitora" z 18. listopada 1933, to szosa ta nie nosi jego imienia, lecz jakiegoś nikomu nieznanego, a prawdopodobnie i w cale nieistniejącego Balcera. W tem bowiem parowierszowem rozporządzeniu wymieniono to nazwisko dwa razy, ale dwa razy błędnie przez c, a nie przez z.

W Nrze 292 z 21 grudnia 1933 ogłosiło M. K., że „w okresie Świąt Bożego Narodzenia zostaje ograniczony ruch towarowy...". Pytam się: dlaczego „zostaje ograniczony", a nie poprostu i po polsku „ogranicza się ruch..."? Już też wogóle to „zostawanie' tak się rozpleniło szeroko, że rodzime i tak właściwe naszemu językowi formy bezosobowe niemal zupełnie zanikają. Dochodzi się w tem nieraz aż do absurdu. Ot n. p. P. K. O. na swoim urzędowym druku Ser. As. Nr. 27/1933 ma takie śliczne zdanie: „Przejmujący posiada książeczkę wkładkową Nr...., która przy niniejszem zostaje załączona".

Innym znowu razem Min. Skarbu obwieszcza wszem wobec, że dla uczczenia „dwuchsetpięćdziesięcioletniej rocznicy Odsieczy Wiedeńskiej" wydaje monety srebrne. 10-złotowe. Ładne są te monety, ale jeszcze ładniej byłoby, gdyby rocznicy tak wiekopomnego czynu nie nazywano „letnią". Wystarczy sam liczebnik porządkowy.

W tym stanie rzeczy biedni ludzie latami się męczą, i — rozumie się — z roku na rok coraz gorzej, ponieważ pobory pracownicze stale się kurczą, zaś zadłużenie, przy niemożności należytego spłacania zaciągniętych zobowiązań, wzrasta i żelazną obręczą sytuacji bez wyjścia ściska nieszczęśliwców.

Wielką w tym kierunku ulgę mogłaby przynieść ogółowi pracowniczemu na szerszą skalę zakrojona akcja udzielania pracownikom przez Rząd bezprocentowych wydatniejszych zaliczek na pobory służbowe, spłacalnych w możliwie przystępnych ratach miesięcznych, t. j. rozłożonych na dłuższy okres czasu. O tych zaliczkach czytało się już wprawdzie szumne zapowiedzi w prasie, chodzi wszakże o przyznanie na ten cel wystarczających kredytów, aby nie działo się to, co dotychczas, iż miesiącami trudno się było doczekać zaliczki, bo... nie ma pieniędzy.

Kwalifikacje służbowe.

Ostatnio odbywały sie — jak wieść niesie — kwalifikacje służbowe pracowników P. K. P. Kwalifikowali w myśl odnośnych przepisów pragmatyki i bezpośredni i pośredni przełożeni, wypełniając przewidziane na ten cel kwestjonarjusze, podzielone na szereg odpowidnich grup, z których każda obejmowała sporo stosownych pytań.

Kwalifikacja na P. K. P., jest tajną, zatem nie można wiedzieć, według jakich przesłanek wzgl. zasad ujęto pytania z grup. To jednak pewne, że kwalifikacja miała być podobno bardzo dokładną, wymagającą od przełożonych, zwłaszcza bezpośrednich, wielkiej rozwagi i skupienia, gdyż wnikała głęboko w całokształt służbowego i pozasłużbowego życia pracownika, w jego charakter, sposób myślenia, skłonności, ambicje, uzdolnienie, stosunki rodzinne, majątkowe, społeczne, zachowanie w służbie i poza służbą, w jego pracę zawodową itd.

Przy sumiennem przeprowadzeniu takiej kwalifikacji, co — nawiasem mówiąc — przedstawia rzecz arcytrudną, władza może w niemałym stopniu poznać bliżej pracownika nietylko ze stanowiska czysto służbowego, fachowego, lecz zarówno jako człowieka i obywatela.

W tym też kierunku idzie dzisiaj tendencja od góry, według której Państwo chce posiąść gruntowne wiadomości o własnych pracownikach, pragnie poprostu wglądnąć w ich duszę, przejrzeć ich na wylot, ponieważ usiłuje stworzyć typ takiego pracownika państwowego, którego tak lojalność, jak przygotowanie zawodowe i społeczno - o-

Kapitalny lapsus ozoris zawiera komunikat M. K., ogłoszony w Nrze 170 „Monitora" z b. r. Jest w nim takie zdanie: „Po powrocie do Krakowa, szereg delegatów zwiedziło Warszawę i Puszczę Białowieską, a następnie Gdynię". Każdy w Polak wie, iż ani Warszawa, ani Gdynia, a tem mniej Puszcza Białowieska nie leżą w Krakowie! Co do zwrotu, że „szereg delegatów zwiedziło....", to chłopak ze szkoły powszechnej wie, iż orzeczenie musi się zgadzać w zdaniu z podmiotem i że szereg nie jest rodzaju nijakiego. Każdy czuje, że referent użył tu rzeczownika „szereg" zamiast liczebnika nieokreślonego, którego obfitość i odcienie w naszym języku nie potrzebują zastępstwa militarystycznego germanizmu. Razi to zwłaszcza, jeśli się zastanowić nad temi „szeregami", wypierającemi z iście pruską butą nasze: wielu, dużo, kilku, kilkunastu i t. d. Można jeszcze jako tako wyobrazić sobie szereg delegatów, idących może „gęsiego", można mówić o szeregu cyfr czy liczb wypisanych kolejno. Ale jak sobie wyobrazić „szereg wypadków" i do tego „cały"? A właśnie czytam w Dz. U. M. K. Nr. 16/1933, poz. 125, że „należy zanotować *cały szereg* wypadków". Jeżeli już ma być nie inaczej tylko „szereg wypadków", to chciałbym się dowiedzieć, czy może być szereg wypadków niecały i dlaczego nie napisano szczerze po polsku: „należy zanotować wiele (czy bardzo wiele) wypadków"? W tymże komunikacie, znajduję jeszcze takie kwiatki, jak: „wypadki mają miejsce", „wypadki miały miejsce", „wypadek jest przedstawiany w prasie i t. d.

Rozp. Pana Ministra Komunikacji o organizacji Komisyj dyscyplinarnych (Dz. U. M. K. Nr. 4/34, poz. 25) też nie jest bez grzechu pod względem językowym. Powiedziano n. p. w §. 20: „Rzecznik dyscypl. bada akta sprawy i w razie potrzeby uzupełnia dochodzenia służbowego zwraca je"... Jeśli nie pierwszy, to drugi z tych błędów łatwo pojąć jako przeoczenie, ale trudniej już pojąć. że wogóle znalazły się przeoczenia w urzędowym drukowanym tekście o charakterze legislacyjnym, przygotowywanym przez parę miesięcy.

W tych cytatach, wynotowanych dorywczo i przygodnie, nie podnoszę nic nowego i wszystko to stare grzechy. Na koniec zaś trudno nie wypomnieć jeszcze jednego. Oto wszędzie teraz po większych stacjach powystawiano tablice, podające najważniejsze połączenia kolejowe, ale zamiast napisać na nich po ludzku „czas odjazdu" i „czas przyjazdu" pociągów, wymalowano: „*czas odejścia*" *i* „*czas przyjścia*", jakgdyby kolej chodziła, a nie jeździła! Aby było „do maści", należałoby jeszcze rozkład jazdy nazwać „rozkładem chodu".

I to wszystko mimo istnienia specjalnych komisyj językowych... *Polonus.*

bywatelskie nie pozostawiłoby nic do życzenia.

Trudno podobnemu stanowisku odmówić słuszności, lecz sęk w tem, aby kwalifikować z bezwzględną bezstronnością i sprawiedliwością, wyłącznie tylko pod kątem widzenia dobra sprawy. Pozatem także ci, co kwalifikują, powinni to być ludzie o prawdziwej inteligencji, by przy tak skomplikowanem i subtelnem zadaniu, jakie reprezentuje obecnie ocena kwalifikacyjna, potrafili spełnić je pod każdym względem bez zarzutu.

Jesteśmy głęboko przekonani, iż kwalifikacje służbowe, przeprowadzone podlug najnowszych zasad pragmatyki służbowej, ni przyniosły i nie uczynią niezasłużonej krzywdy nikomu z naszych kolegów.

Komisja fachowców.

Dowiadujemy się, że z inicjatywy i na zarządzenie p. Ministra Komunikacji, inż. Butkiewicza, powstała w M. K specjalna Komisja mająca za zadanie prace nad usprawnieniem całokształtu służby kolejowej. Komisja, z p. inż. Stanisławem Tarwidem na czele, naczelnikiem Wydziału ruchu z DOKD. Warszawa, rozpoczyna swoją działalność z 1. września b. r, t. j. po okresie urlopów wypoczynkowych. Prace Komisji potrwają niewątpliwie dłuższy czas, gdyż Ministerstwo Komunikacji delegowało do niej pracowników z poszczególnych DOKP. na pół roku i dłużej. Pozatem wejdą w skład komisji urzędnicy Min. Kom., wyznaczeni przez dyrektorów zainteresowanych departamentów w porozumieniu z dyrektorem Biura personalnego i przewodniczącym Komisji. Wreszcie wezmą udział w tych pracach eksperci, powołani przez Ministra Komunikacji.

Komisja ujmie swe opracowania w ścisłe przepisy, tak, iż należy spodziewać się w przyszłości zmiany wielu dotychczas obowiązujących przepisów kolejowych w rozmaitych dziedzinach służby. Jeśli też działalność Komisji pójdzie w tym względzie po linji uproszczenia zbyt nieraz skomplikowanego i biurokratycznego urzędowania na P. K. P., to istotnie anormalnie ciężki i dość sztywny aparat naszego kolejnictwa może uzyskać wielce pożądaną sprawność, prawdziwie handlowego przedsiębiorstwa.

Dla takiego zaś celu sowicie opłaci się ów niemały trud i związane z tem wydatki. Wszak dotąd mozolono się już niejednokrotnie nad udoskonaleniem kolejnictwa w Polsce, lecz widocznie poprzednie prace nie

Zajęcia uboczne.

Zasadniczym wymogiem wszelkich postanowień pragmatyki służbowej, dotyczących obowiązków i praw pracownika kolejowego jest przedewszystkiem bezstronność. By tę bezstronność umocnić, zawiera pragmatyka przepisy zabraniające wzgl. w wysokim stopniu ograniczające możność przyjmowania ubocznych zajęć, któreby przeszkadzały pracownikowi w należytem wykonywaniu czynności służbowych, lub mogłyby spowodować uzasadnione podejrzenie o stronniczość.

Dlatego czynności o charakterze takim, który nie może podać w wątpliwość bezstronności pracownika, jakkolwiek stanowią zajęcie uboczne, nie są zabronione, a nawet do wykonywania ich nie potrzeba uprzedniego zezwolenia władzy przełożonej. Tu należą zajęcia, nie przynoszące korzyści materjalnych, w pragmatyce niewymienione, z wymienionych zaś w § 41 czynności, zarządzanie nieruchomością własną lub cudzą.

Kwestją otwartą pozostawałoby, czy odpłatny zarząd nieruchomością cudzą nie wymagałby również uprzedniego zezwolenia władzy jako zajęcie uboczne, przynoszące korzyści materjalne, jakkolwiek nie może wywołać podejrzenia o stronniczość, będąc czynnością uboczną z dziedziny obcej kolejnictwu, nie kolidującą z bezstronnością w służbie. Fakt, że zarządzanie nieruchomością umieszczono w § 41 pragmatyki służbowej w osobnym punkcie (3) i podkreślono, że nie wymaga pozwolenia władzy wskazuje, że tego pozwolenia nie trzeba wprawdzie, lecz ze względu na odpłatność zajęcia, wskazanem jest — ze względu na nasuwającą się wąptliwość — powiadomienie władzy o ubocznej czynności, przynoszącej korzyści materjalne.

Oznacza, to że władza przełożona nie może pracownikowi zabronić zawiadywanie nieruchomością, skoro nawet zezwolenie w tych wypadkach jest zbędne, natomiast w wypadkach, taksatywnie w pragmatyce wyliczonych, w których zezwolenie jest koniecznym wymogiem do wykonywania ubocznego zajęcia za wynagrodzeniem, lub nawet bez wynagrodzenia, a mianowicie — w wypadku brania udziału w przedsiębiorstwach na zysk obliczonych, należenia do założycieli lub zarządu wzgl. rad nadzorczych rentownych spółek gospodarczych, a nawet samodzielnego prowadzenia przedsiębiorstwa przemysłowego i handlowego — może władza zezwolenia odmówić, a nawet w każdej chwili dane już zezwolenie cofnąć.

Natomiast nie jest władza w możności udzielenia zezwolenia na ubieganie się o koncesję na budowę kolei i prowadzenie przedsiębiorstwa przewozowego, spedy-

dały odpowiedniego wyniku, skoro przecież okazała się konieczność dalszego wysiłku w tej materji. Należy tylko wyrazić żal, że do współpracy nie zaproszono również przedstawicieli kolejowych Związków Zawodowych, posiadających za sobą długoletnią praktykę fachową, doświadczenie i znajomość rzeczy.

„Rady zaufania".

Po rozwiązaniu związków zawodowych w Niemczech, powołano tam do życia namiastkę organizacji zawodowej pod nazwą „Rad zaufania". Są one założone we wszystkich większych skupieniach pracowniczych, dla każdego urzędu osobne i mają na czele kierowników urzędów. Zasadnicze te komórki organizacyjne nazywają się Miejscowemi Radami Zaufania, pozatem są Okręgowe Rady Zaufania z prezesami dyrekcyj kolejowych na czele, wreszcie jest Główna Rada Zaufania z generalnym dyrektorem na czele. W Radzie Okręgowej jest 2 członków i 2 zastępców, w Radzie zaś Głównej 4 członków i 4 zastępców, w obu wypadkach z pośród Rad Miejscowych, nie licząc innych członków ze strony pracowników danych urzędów.

Rady występują w imieniu pracowników i załatwiają wszystkie zatargi i zagadnienia związane z pracą, a w pewnych wypadkach mają atrybucje izb dyscyplinarnych.

Obecnie i u nas, między pracownikami, dyskutuje się sprawę rozwiązania związków zawodowych i stworzenia organizacji na wzór włoskiej i niemieckiej. Nie trzeba przesadzać i twierdzić, że nowa organizacja będzie powołana do życia, względnie, jaki będzie los tego rodzaju pomysłów. Już i dziś widzimy rozmaitych „mężów zaufania" uwijających się wśród pracownikami. Ale tak, jak oni mało mają wspólnego z koleżeńskością, jaka winna istnieć między pracownikami, tak i organizacja pod prezesurą przełożonych nie powinna (i nie może) uchodzić za organizację pracowniczą.

Kilka podkreśleń.

Sierpniowy numer „Maszynisty" zawiera doskonały artykuł p. t. „O powrót do praworządności". Ponieważ prawdopodobnie nie wszyscy Koledzy mają możność zetknięcia się z tem wydawnictwem, pozwalamy sobie przytoczyć kilka wycinków z tego pisma.

Przedewszystkiem przypomina, że mamy szóste z rzędu przepisy emerytalne, a trzecie w sprawie uposażeń, nie licząc ważnych torskiego i reklamacyjnego w sprawach kolejowych, ani też do podejmowania dostaw dla P. K. P. (określenie to wskazywałoby, że nie jest wykluczonem udzielenie zezwolenia na podejmowanie dostaw dla kolei prywatnych), ponadto na zarząd jakiegokolwiek przedsiębiorstwa na (wszelkich!) kolejach.

Jak z powyższego wynika, odgrywa moment bezstronności największą rolę w kolejnictwie, a zarząd kolejowy ściśle go przestrzega, by przez czynność uboczną pracownik kolejowy siłą faktu nie wszedł w kolizję z nałażonemi nań obowiązkami służbowemi, a nawet, by czynność uboczna nie mogła wywołać podejrzenia o stronniczość w załatwianiu przez niego spraw urzędowych.

We własne ręce.

Źle dzieje się w Państwie Duńskiem. Przez podniesione śluzy płynie ustawodawstwo szeroką strugą, powodzią paragrafów zalewając wszystko i wszystkich.

Nie najlepiej wychodzą na tem pracownicy państwowi. Gdziekolwiek i cokolwiek złego wydarzy się, najboleśniej odczuwa to pracownik, gdyż sytuację poprawia się na jego skórze i kosztem jego poborów. Ponieważ jednak ustawodawstwo jest przewidujące, ukazują się przepisy, godzące w pracownika nietylko w chwili obecnej, lecz i zalecające się do zaopatrzenia emerytalnego, czasu pracy, długości lat służby itd.

Najgorszy jest sposób tworzenia przepisów. W dawnych czasach układanie ustawy trwało wprawdzie czas dłuższy, ale ustawa była przemyślana i obowiązywała przez liczne lata. To samo odnosiło się i do przepisów służbowych.

Obecnie przepisy i ustawy rosną jak grzyby po deszczu, ale i życie ich jest niedługie. Gdy czytamy pachnące jeszcze farbą zarządzenie, pierwszą naszą myślą jest wyszukiwanie słabych stron, następnie przewidujemy czas, kiedy zarządzenie dane zostanie zmienione. I bardzo często, na nasze szczęście i w interesie dobra służby, zarządzenie zostaje zmienione. Doświadczenie to jest dla nas smutną pociechą, że najniekorzysniejsze rozporządzenia zostaną jednak zmienione.

W dawnych czasach opracowanie przepisów ruchu trwało długie lata. Zmieniały się poszczególne artykuły, a historja mogłaby udowodnić, że z wielu paragrafów cieknie niejako krew, gdyż skonstruowane zostały na podstawie doświadczeń, wykazanych przy wypadkach, katastrofach. Przepisy takie pisało życie, które jest i będzie najlepszą szkołą, a co z takiej szkoły wyjdzie jest doświadczone i przezorne...

podstawowych zmian. Pragmatyka służbowa wyszła wprawdzie późno, ale obowiązuje już w trzeciej redakcji. Innych, mniej podstawowych przepisów nie warto i nie można poruszać, gdyż łatwo „zgubić się w prawdziwej powodzi zarządzeń, okólników itd., ogłoszonych i nieogłoszonych, wykonanych i zlekceważonych, obowiązujących jeszcze i wycofanych bądź to de jure, bądź też tylko de facto".

Jest to bardzo bujna twórczość, jeżeli zważy się, że „pruska pragmatyka liczyła sobie z górą pół wieku, a pragmatyka austrjacka też obowiązywała bez zmiany lat kilkadziesiąt". Ewolucja naszych przepisów zmierza „do usunięcia możliwie zupełnego wszelkich gwarancji uprawnień pracowniczych". Tymczasem „obywatel, który decyduje się wstąpić na służbę państwową... liczy się z zakresem przyszłych swych praw i obowiązków", a „nawiązanie stosunku służbowego jest w gruncie rzeczy aktem dwustronnym, umową". Tymczasem „nic go nie chroni przed samowolą ustawodawcy" i powstaje „niepewność losu człowieka". W praktyce „ma przestrzegać przepisów i instrukcyj, których dokładnie nie zna, bo ich nie dostał i nie ma do nich dostępu". Bardzo obszernie omówiono w artykule sprawę karania personelu, przyczem najważniejsze, iż niema „objektywnych kryterjów, odróżniających zbrodnię od wykroczenia".

Dłuższą wzmiankę poświęca autor życiu prywatnemu pracownika kolejowego, a uwagi jego na ten temat sprawiają przygnębiające wrażenie. Zapytuje, czy na takim pracowniku można „polegać w chwili klęski czy nieszczęścia, w chwili, gdy zdobyć się trzeba na ofiarność czy męstwo?" Przecież „do cnoty obywatelskiej zdolni są tylko obywatele, nie poddani, ani też nie niewolnicy, czy podkomendni".

Autor kończy słowami „Czas tworzyć podstawy spokojnej i pomyślnej przyszłości".

NA MARGINESIE.

Słówko impertynenckie.

Czytywaliśmy przedtem od czasu do czasu rubrykę „Mój kącik" w Czasopiśmie. Hałasu narobił on niemało. Byli koledzy z niego niezadowoleni. I wzajemnie. Inni wypisywali słowa zachęty, zaśmiewając się z kawałów. Inni bąkali coś nie bezczelności, co zresztą niepozbawione było racji. Aż autorowi, który podpisywał się trzema literami, sprzykrzyła się cała zabawa. Widują go tylko wtajemniczeni, jak błąka się wśród nas, myśląc, gdzieby pożyczyć pie-

Te same słowa można powiedzić i o przepisach normujących stosunek służbowy pracownika, oraz jego zabezpieczenie na starość. Wprawdzie tu nie było katastrof, ale doświadczenie odgrywało nienajgorszą funkcję. Ugrupowania urzędnicze (pracownicze) działały przez posłów na ministerstwa, które znów przekonane były, że zadowolenie pracownika jest najlepszym bodźcem do pracy, a lojalny stosunek pracownika i państwa daje gwarancję pewności i stałości.

Czasy zmieniają się jednak w gwałtownej galopadzie. Historja widzi takie absurdy, że stary arystokratyczny Francjozef daje proletarjatowi znaczne prawa już w 1907 roku, a syn tyrolskiego chłopa-proletarjusza, w 25 lat później prawa te odbiera. Tu najlepiej widać niepotrzebny galop, nadmierną gorliwość reformatorską, która nie poprawia doli pracowniczej.

Wracając na podwórko nasze widzimy pogarszającą się dolę pracownika, która jednak musi ulec na lepsze, skoro tylko stosunki gospodarcze na to zezwolą. W dobre intencje naszych władz wierzymy, jakkolwiek chwilowo znosić musimy znaczne pogorszenie warunków pracy i płacy, a zabezpieczenie na starość pozostawia także wiele do życzenia.

Nowa pragmatyka służbowa dla pracowników, znajdujące się w niej pokrzywdzenie pracownika w służbie i na emeryturze, a zarazem przekonanie, że życie podyktuje jej zmianę, zachęciło centrale związków pracowniczych w Warszawie do opracwania projektów nowych przepisów służbowych.

Projekty te są obecnie — jak pisze prasa codzienna — uzgadniane i zostaną przedstawione władzom we formie memorjałów.

W ten sposób ustawodawstwo pracownika przejdzie we własne jego ręce, co niewątpliwie wyjdzie na dobre i pracownikom i instytucji. Memorjały te, opracowane przez specjalne komisje, uwzględniać będą interesy poszczególnych dykasteryj, uniknie się więc pokrzywdzenia jakiejś grupy. Tego rodzaju elaborat może naprawdę być poważną podstawą do prac władz ustawodawczych. Należy tylko życzyć powodzenia.

Na terenie kolejowym narazie nic nie zapowiada tak zgodnego postępowania. I wielka szkoda! Przedyskutowanie rozporządzeń, ustalenie w konkretnej formie życzeń personelu byłoby bardzo pożądane. Skonstruowanie projektu pragmatyki i przepisów emerytalnych dałoby platformę wszystkim związkom wobec władz przełożonych, władzom zaś ułatwiłoby znacznie zadanie, choćby w czasie, gdy stosunki gospodarcze pozwolą na zmiany.

Wspólne opracowywanie przepisów nie jest rzeczą nową. Związki otrzymywały projekty do wglądu, nieste-

niądze. Stał się zg[redacted] Mówią nawet, że oż[redacted] czył się żywot „Mego [redacted] padł z „Czasopisma", a [redacted] za marginesem ludzi woln[redacted] zdrowych. Niech mu żona i inne [redacted]wiązki lekkie będą.

Czyż jednak ma zginąć słówko impertynenckie? Zdaje mi się, że nie. Jest niemodne, jak automatyczny awans, jest przyjemne, jak rozkrzyczany bachór. Jest żenujące, bezwstydne, bezczelne. Głośne, stukające do wszystkich zamkniętych drzwi. Lecz chociaż ma tyle zalet (koń parowy uśmiałby się!) zapewne nie znalazłby się żaden sąd, skazujący na wygnanie owe słówko, będące przyprawą życia, jak sól... morszyńska. Powtarzane z ust do ust, pisane, drukowane, znajdujące się na rachunku wierzyciela, czy w niebosiężnych zachciankach kochanki, słowo impertynenckie przetrwa nas wszystkich. Jest bowiem słodkie jak grzech, a pachnące jak stare wino. Jest pijane śmiechem bogów, wywracających kozły w bogatych dostojnych komnatach.

Od czasu do czasu impertynenckie słówko pojawia się w „Czasopiśmie". Wtedy każdy szanujący się człowiek najchętniej odwróciłby się odeń plecami. Nie chce mieć nic wspólnego z owem tałatajstwem, które zanieczyszcza poważną prasę, a mogłoby sprawić złe wrażenie na pewnym panu z wszechmocnego biura. Niechże więc idzie za margines. My chcemy ciężko pracować. Możemy być pomijani w awansach, stanowiskach. My, oficerowie rezerwy, możemy mieć w pracy zawodowej podoficerów, starszych od siebie grupą płacy, a byli oficerowie mogą do nas odnosić się lekceważąco, jakkolwiek szarże nasze z 1920 pochodzą roku. My jesteśmy pracującymi inteligentami, więc impertynenckie słówko może nam tylko zaszkodzić.

Bo jesteśmy poważni; smutni, nieszczęśliwi — ale poważni.

W ten sposób impertynenckie słówko znalazło się na marginesie „Czasopisma".

I nie jest tu odosobnione. Ma samych przyjaciół. Na marginesie znajduje się wiele książek. Napoleon na marginesie aktów pisał cenne uwagi.

Dlatego nie martwmy się i nie przerażajmy. Margines ma swoje znaczenie i swą wymowę. Trafi ona zawsze do mądrego człowieka. Wtedy uśmiechnie się najbardziej poważna osoba urzędowa. Bo pisać wesoło o rzeczach smutnych jest bardzo ciężko. I wzajemnie. Ale być grubianinem wobec impertynenckiego słówka jest bardzo niemądrze.

A mądrość zawsze pachnie grzechem...

xt

ty często w ter[redacted]ch. Nie znając tych projek[redacted] przygotować własne i wystąpić do [redacted]

Ponadto odpisy znalaz[redacted]y się u posłów, zwłaszcza pochodzących z pośród pracowników, prezesów klubów itp. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że zbliżają się wybory do sejmu i senatu, możnaby już teraz zobowiązać kandydatów do popierania projektu pracowniczego.

A poseł, któryby podpisał nasz projekt pragmatyki, byłby naprawdę naszym posłem. Gdyż nie próżne wiecowe słowa, lecz konkretny projekt zaniósłby do Izby parlamentarnej.

brr.

ŻYCIE ZWIĄZKU.

Urlopy skończyły się. Były głodne, chłodne i deszczowe. Lepsze, niż żadne. Skończyły się i czas wracać do pracy.

To samo muszą sobie powiedzieć zarządy wszystkich środowisk organizacyjnych. Słyszałem z dobrze poinformowanych ust, że wiele zarządów od dwóch miesięcy nie odbywa posiedzeń. Na załatwienie czeka kilka ciężkich spraw... Nie ulega wątpliwości, że praca zarządów ruszy jednak z miejsca. Tego możemy być pewni!

Niemniej ważna jest kwestja życia towarzyskiego. W czasie, gdy stosunki finansowe nie pozwalają na życie towarzyskie w szerszem gronie, muszą zarządy wystąpić z własną inicjatywą. Należy organizować „herbatki", odczyty, zebrania dyskusyjne. Niebawem nadejdzie karnawał (zmęczone dziś słowo. Red.) Trzeba i tu wykazać działalność. Doświadczenie uczy, że najlepiej bawić się u siebie, ale brak własnego lokalu nie był w zeszłym roku przeszkodą dla wielu zarządów.

A więc...

Niechże już następny zeszyt „Czasopisma" znajdzie rubrykę „Życie Związku". Przecież żaden sekretarz nie dopuści, by jego środowisko mogło być pominięte. Prawda?

ŚP. ALFONS KOCIŃSKI.

Dnia 26. lipca 1934 r. liczne grono kolegów, członków Z. U. P. Koła Katowice, odprowadziło na wieczny spoczynek śp. kol. Alfonsa Kocińskiego. Jako kierownik Ekspedycji Towarowej w Katowicach-Ligocie zdobył sobie Zmarły zaufanie Przełożonych, a w życiu koleżeńskiem niekłamaną przyjaźń i sympatję, przez rzadko spotykaną solidarność i wielkie walory serca i umysłu. Opuszczając w tak młodym wieku nasze szeregi pozostawił po sobie wdzięczną pamięć i żal serdeczny.

DR. ROSIE[redacted]

Praca K. P. [redacted]do-wie linij kolej. [redacted]czonych powodzią.

W związku z katastrofalną powodzią na terenie Małopolski, wielka ilość organizacyj społecznych wykazała pełną gotowość udzielenia pomocy Władzom Państwowym przy usuwaniu skutków niebywałej powodzi.

Oprócz Polskiego Czerwonego Krzyża i podobnych organizacyj, mających charakter charytatywny, pierwszorzędne znaczenie wykazała współpraca oddziałów Kolejowego P. W., które nie tylko, że w przeciągu bardzo krótkiego czasu zostały zorganizowane i stanęły do dyspozycji w sile jednego pułku, ale ze względu na fachowe wyszkolenie, okazały się w tym wypadku pierwszorzędną techniczną wartością.

Kompanje techniczne Kolejowego P. W. przydzielone na poważnie zniszczone odcinki pracowały narówni z wojskowemi oddziałami saperskiemi nad odbudową zniszczonych objektów i terenów kolejowych. Świadczy to nietylko o wszechstronnem technicznem przygotowaniu kolejarza polskiego, ale i o jego dużych walorach obywatelskich.

Podwyższenie kosztów utrzymania.

Według obliczeń Głównego Urzędu Statystycznego koszty utrzymania rodzin pracowników umysłowych zwiększyły się w m-cu lipcu w stosunku do m-ca czerwca o 0,1 proc. Zwyżka spowodowana została podwyższeniem cen żywności o 0,2 proc. i kosztów drobnych o tenże sam odsetek, natomiast ceny innych towarów i usług, wchodzących w skład budżetu rodziny pracownika umysłowego, utrzymały się na dotychczasowym poziomie.

W tym samym okresie koszty utrzymania rodzin robotniczych podniosły się o 0,2 proc., co wynika z większego udziału żywności w budżetach robotniczych.

ADRES [redacted]

W. P. [redacted]ki Stanisław

ul. Tarnowskiego nr 55

Lwów.

Używanie poczty kolej. dozwolono Reskryptem M. K. nr. 37825/

Pomóżcie ofiarom powodzi.

Już oschła ziemia, ale łzy nie oschły — można sparafrazować hasło, które dociera wszędzie.

Na terenach powodzi znajdują się rodziny i całe wsie w bezprzykładnej nędzy. Pracownicy kolejowi spełnili wszyscy obowiązek, deklarując datki dla powodzian stosownie do wezwania Pana Min. Butkiewicza. Jednomyślnie, bez wahania spełniliśmy obywatelską powinność.

Ale możemy i musimy bezustannie pamiętać o ciężkiem położeniu naszych braci na terenach, dotkniętych powodzią.

Pracujmy w lokalnych komitetach! Idzie zima, największy sprzymierzeniec nędzy i niedoli. Praca komitetów nie może ani na chwilę ulec zwolnieniu.

ZAMIANA.

Asesor Biura Finansowego D O. K. P. we Lwowie zamieni się z kolegą ze służby w centrali krakowskiej.

Zgłoszenia: Sekretarjat Zarządu Koła Z. U. P. we Lwowie, Mickiewicza 12, m. 10.

PISMO REDAGUJE KOMITET

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: LWÓW, UL. MICKIEWICZA 12, M. 10. KONTO W PKO. NR. 153.887. TEL. 88-83

WYDAWNICTWO ZARZĄDU GŁÓWNEGO „ZWIĄZKU UMYSŁOWYCH PRACOWNIKÓW KOLEJOWYCH".

DRUKARNIA „SŁOWA POLSKIEGO", LWÓW, ZIMOROWICZA 15. REDAKTOR ODPOW.: WŁAD. KALINOWSKI.